Rok VII. We Lwowie dnia 16. marca 1899. Nr. 11.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata: rocznie 6 zł 60 ct.
półrocznie 3 » — »
kwartalnie 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Gdzie sumienie?

Wśród młodzieży jednego z lwowskich zakładów naukowych zdarzył się fakt — jak z poważnej i kompetentnej strony wiemy — stwierdzony przez naocznych świadków, fakt nie już lekkomyślnego, ale wprost oburzającego znieważenia kościoła, w którego obrębie jeden z uczniów klasy VI. ośmielił się zapalić papierosa. Dyrektor zakładu, słynący z ojcowskiej dobroci i pobłażliwości dla uczniów, nie mógł na podobną niegodziwość patrzeć obojętnie, oburzyła go jako chrześcijanina, zabolała jako przełożonego. Oburzeniu swemu dał też wyraz najsłuszniej w świecie, karcąc surowo, ale nie dotykając wcale winowajcy i nie mając nawet zamiaru go uderzyć. Chłopiec widząc, że z nim może być źle, chwycił się zręcznego środka ratunku: zmyślił w obec kolegów czynną obelgę, jakoby otrzymaną od dyrektora i opowiadaniem swojem podburzył zapalną wyobraźnię młodzieży. Uczniowie usunęli się ze szkoły, żądając zadośćuczynienia, sprawą ich zajęła się młodzież uczęszczająca na technikę i opiekująca się nader gorliwie tem wszystkiem, co się dzieje w odnośnym średnim zakładzie, zajęła się też i opinia publiczna w mieście.

Nad faktem samym i nad całą wynikłą z niego awanturą nie będziemy rozwodzili się w tej chwili. Niewątpliwie charakterystycznym i dającym do myślenia jest objaw podobnego moralnego zdziczenia i można się zapytać, czy w ogóle nie dzieje się bardzo niedobrze z naszą młodzieżą i z naszemi średniemi szkołami, jeżeli palenie papierosów w kościele jest możliwem. Ale — fakt mówi sam za siebie, a na wyciąganie z niego wniosków nie tu miejsce. I stosunek młodzieży szkół wyższych do uczniów gimnazyalnych i realnych, ujawniający się niejednokrotnie przez podżeganie tych ostatnich do oporu władzy i do opozycyi stałej, niemniej jak przez propagandę radykalną i socyalistyczną wśród niedorostków nastręczałby pole do uwag i komentarzy zarówno *ad usum* Rady szkolnej krajowej jak i całego społeczeństwa — ale i nad tem zatrzymywać się nie możemy. Niestety: wiemy aż nadto wszyscy, że jest źle, ale zarazem wiemy także i to, że gnuśność i apatya ogółu, bierność i trwożliwość Rady szkolnej, przesądy i tradycye liberalizmu, obawa przeciętnych filistrów przed terroryzmem i obelgami radykalnych agitatorów i pismaków stanowią nieprzepartą zaporę przeciw wszelkiej próbie naprawy złego. Chodzi nam jednak o co innego.

Do liberalnych przesądów, zwłaszcza w kwestyi wychowania przywykliśmy; przywykliśmy też do kokietowania pewnych pism z młodzieżą, z radykalizmem i z popularnością uliczną. Zdawało się nam jednak w naszej zastarzałej naiwności, że nawet dla najskrajniejszych liberałów istnieją jeszcze słabe pojęcia o rzeczach, których nie godzi się tykać i którym winno się uszanowanie. I tak palenie papierosa w kościele nie przez ucznia szkoły ludowej, ale przez dorastającego młodzieńca przedostatniej klasy, i to katolika, zdawało się nam czemś tak potwornem, że nie przypuszczaliśmy aby ktoś znalazł się mogący patrzeć na to inaczej. Myśleliśmy również w prostocie ducha, że już awantury i strejki na wszechnicach są złem wielkim, może nieuniknionem ale w każdym razie godnem pożałowania, zaś podobne objawy wśród młodzieży szkół średnich zdawały się nam tak oczywistem wywróceniem wszelkich podstaw pedagogii, dyscypliny i etyki, że znowuż nie przyszło nam na myśl, aby ktokolwiek mógł je zgodzić inaczej. Myliliśmy się gruntownie a rola jaką w tej sprawie odegrały niektóre z naszych pism była tego rodzaju, że zdziwiła nas, jakkolwiek przywykliśmy niczemu już z tej strony się nie dziwić.

Pomijamy lekkomyślność i złą wiarę, z jaką zrobione zostało przedstawienie rzeczy, będące wprost potwarzą a dotąd nieodwołane. Pytamy jednak: czy godzi się, aby pisma codzienne, tak zwłaszcza rozpowszechnione i do tem większej oględności obowiązane, jak *Słowo Polskie*, puszczały w świat senzacyjne plotki w zakresie wewnętrznych stosunków szkolnych, czy godzi się, aby rozdmuchiwały wybryki i swawolę młodzieży, nadając im publicystyczny rozgłos, aby zniżały się do lichej i wstrętnej roli tych, którzy w mętnej wodzie łowią ryby dla socyalnej rewolucyi, buntując młodzież przeciw prawu, władzy i wierze, zachęcając jej krewkość i niedoświadczenie do wszelkiego rodzaju wybryków?!

Czy nie jest to zanikiem wszelkich pojęć moralnych uczyć młodzież, aby żądała bezkarności nie — dla małego wykroczenia ale dla świętokradztwa? A jeżeli w tej roli publicznego gorszyciela młodzieży każde pismo przez polaków

i chrześcijan wydawane wywołać musi wstręt i oburzenie, wywołuje ono mimowolny uśmiech, gdy występuje za chwilę w roli rozjemcy i moralizatora, jakto uczyniło *Słowo* w środowym numerze

Otwartym radykałom dziwimy się mniej, w każdym zaś razie mniej im ich postępowanie bierzemy za złe. Dążą oni do przewrotu i wyzyskują konsekwentnie każdą sposobność, aby wywołać rozjątrzenie i niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy, aby nagromadzić palny materyał i przygotować w młodych pokoleniach adherentów i grunt podatny dla swych zasad. Ostatecznie można byłoby się zapytać, czy z czasem, doszedłszy do steru, będą w stanie opanować rozpętane przez nich żywioły, czy jątrzone długo rany uleczą, czy namiętności, budzone przez nich tak wytrwale, nie zwrócą się kiedyś przeciw nim samym i własnych ich ideałów nie obalą? Ale ludzie nie zwykli tak daleko sięgać myślą a historya rewolucyi i rewolucyonistów dawnych nie była i nie będzie nigdy nauką dla ich następców.

Inaczej jednak z liberałami, jakich reprezentuje *Słowo*. Tym chciałoby się przypomnieć tę chwilę, gdy p. Romanowicza piętnującego po męsku demagogię uliczną, młodzież zagłuszała wrzaskiem „hańba“ na galeryach lwowskiego ratusza, — i chciałoby się ich zapytać, jakie byłoby ich zdanie, gdyby ta sama młodzież szkół średnich przy wzroście dziś już dość silnego antysemityzmu, zrobiła podobną do obecnej „hecę“ na tle antyżydowskiem, poturbowała żydowskich kolegów, potłukła szyby w filosemickiej redakcyi, urządziła strejk profesorowi izraelicie — jest kilku takich w Galicyi. Czy z równem pobłażaniem i żądaniem bezkarności sprawę tę traktowałby organ liberalny?

Ale nie wszystkie te uwagi i pytania miałyby racyę bytu, gdybyśmy zdanie *Słowa* w sprawie uczniowskiego strejku brać mogli za wyraz jego przekonań, może błędnych i szkodliwych, ale szczerych. Niestety jednak — w szczerość tę uwierzyć nam trudno. *Słowo* bawi się poprostu w licytacyę liberalizmu swego i popularności i chciałoby przelicytować *Kuryera* a nawet i *Naprzód*. Oczywiście ci panowie mają przecie za wiele rozumu, aby w ten sposób sądzić żakowskie wybryki. Ale chodzi o popularność! Tylko — czy to się godzi? Ile szkody, ile krzywdy wyrządza takie postępowanie nie już jednostce, nie młodzieży jednego zakładu nawet, ale całej młodzieży naszej? A jeśli tak jest — gdzież sumienie?

Kazanie passyjne.

VI. Chrystus przed Herodem i powtórnie przed Piłatem.

»A gdy się dowiedział Piłat, że należał do władzy Herodowej, odesłał Go do Heroda«. (Łuk. 23).

Piłat, mając wydać wyrok, w dość trudnem, jak na niego, znalazł się położeniu. Z jednej strony przekonany był o niewinności Chrystusa Pana; z drugiej obawa przed żydami, którzy zarzuciwszy Zbawicielowi aspiracye do godności królewskiej i podburzanie tłumów przeciw władzy, mogli w razie niespełnienia ich żądań oskarżyć samego starostę przed cesarzem, nie pozwalała mu stwierdzić publicznie tej niewinności. Człowiek o charakterze stałym i silnej woli nie zawahałby się ani na chwilę w decyzyi; ale Piłat miał właśnie charakter chwiejny, a przy tem jako poganin pogardzał żydami. Nie zależało mu więc bardzo na tem, jaki obrót weźmie sprawa wywołana intrygami faryzeuszów, czy mianowicie Chrystus będzie uwolniony, czy skazany. W pierwszej chwili przemaga w nim wrodzone poczucie sprawiedliwości i litość, więc broni oskarżonego. »Ja w tym człowieku żadnej nie znajduję winy«. Później atoli zagłusza zupełnie te szlachetne uczucia troska o stanowisko własne. Najpożądańszą było dla niego rzeczą usunąć się od sądu Co też dowiedziawszy się, że Jezus jest Galilejczykiem, postanowił odesłać Go do Heroda, który w tym czasie, jako żyd, zjechał był z całym dworem na święta do Jerozolimy. Chciał przy tem Piłat wykorzystać nadarzającą się sposobność i okazaniem Herodowi grzeczności, przez odstąpienie mu władzy sądzenia, pojednać się z nim po dłuższym gniewie. Z tych powodów staje drogi nasz Zbawca na sąd przed Herodem. Co to za potworni ludzie i co za potworne sądy! Jakie lekceważenie prawdy, sprawiedliwości. Piłat uznaje niewinność Chrystusa Pana i ma władzę uwolnienia Go. Zamiast zgodnie ze sprawiedliwością skorzystać z tej władzy, on sprawę, w której chodzi o życie człowieka, oddaje w tak niepewne ręce jak Heroda, jedynie dlatego, że sam nie ma ochoty nią się zajmować i, że w ten sposób grzeczność rządcy Galilei okazać może.

Taka i dziś nieraz sprawiedliwość ludzka na ziemi. Nie prawda jej celem, lecz rozmaite względy błahe, śmieszne, na widok których oburzyć się musi każde uczciwe serce...

* * *

Kto był Herod? Był rządcą w Galilei, jednej części kraju żydowskiego, który podzielono na liczne prowincye. Był Żydem, wyniesionym do godności królewskiej przez cesarza rzymskiego, który, dając buntującym się ustawicznie Galilejczykom króla z ich narodowości, chciał tym sposobem wprowadzić spokój. Lecz jakkolwiek żyd, niewierzył Herod w zakon mojżeszowy. Należał on do sekty, która nie znała pojęcia cnoty i za cel życia stawiała używanie wszystkiego aż do przesytu. To też zachowując na zewnątrz pewne formy religii żydowskiej, w gruncie rzeczy był poganinem. Z tego powodu nie lubili go żydzi, zwłaszcza zaś faryzeusze. A nietylko przekonania Heroda usposabiały dlań niechętnie własnych jego poddanych; bardziej jeszcze poniżało go w oczach ogółu życie występne, zmysłowe, z którem się wcale nie krył. Już Jan św. strofował go o to, że żonę brata swego Filipa Herodyadę, nieprawnie pojął i z nią żył w cudzołostwie. W innym razie faryzeusze nie przestąpiliby progu pałacu Heroda, dla którego mieli tylko pogardę. Ale tu chodzi o śmierć Chrystusa. Nienawiść zaślepiła tak ich dusze, że dla Jego zguby wszystko uczynić gotowi. Przed takim sędzią, człowiekiem bez czci, przed jawnym cudzołożnikiem staje najświętszy i najczystszy Zbawiciel.

Herod słyszał wiele o cudach Chrystusa Pana. Dowiedziawszy się więc, że Piłat przysyła mu Go na sąd; »ucieszył się«, był bowiem niemal pewny, że dla zaskarbienia sobie względów, ratując się od śmierci Zbawiciel, na jego życzenie uczyni jakiś cud. Ale gorzki spotkał go zawód. Wprowadzony do pałacu królewskiego Chrystus, traktowany był z początku jak filozof-nowator, o którego nauce także chciał się Herod czegoś dowiedzieć. Od razu też można było poznać, że z łaski Piłata nie skorzysta i sądu zaniecha. Wiedział o tem Zbawca, a jednak pomimo tylu grzeczności i względów na żadne z pytań Heroda nie odpowiedział. Przemówił u Annasza i Kaifasza; Piłatowi tłumaczył, jakie jest Jego królestwo i, jakim On królem. Tutaj milczy. Łatwo pojąć, że milczenie to oburzyło do żywego króla. Zrozumiał je jako okazaną mu pogardę. I nie omylił się. Chrystus wzgardził Herodem; uznał, iż nie godnym był, aby przemówił do niego, człowieka zmysłowego i rozpustnego, któremu nie chodziło w pytaniach o poznanie prawdy, lecz o zaspokojenie próżnej ciekawości. Stało się z nim to, co Pismo św. mówi o grzesznikach, którzy już prawo do łaski, przez ustawiczne marnowanie tejże, stracili: »Zamilknie zazdrość moja! i nie będę się już gniewał na ciebie«. (Ezech. 16). Tak wstrętnym jest grzech zmysłowości! Bóg odwraca się od wszystkich,

którzy zmysłowości się oddają i pozostawia ich niejako własnemu losowi. Co za straszne położenie człowieka, kiedy Bóg go odstąpi, nie przemówi nigdy do jego duszy, nie poruszy sumienia. »Zrozumiejmy, mówi ks. Kajsiewicz, tę tajemnicę miłosierdzia i sprawiedliwości Bożej. Kiedy Bóg doświadcza nas chorobami, niedostatkiem, opuszczeniem od ludzi, stratą dobrego imienia; kiedy wszystkie zamiary nasze wielkości, sławy rozwiewa z dymem; kiedy sieje cierniem drogę miękką zmysłowości, kiedy zatruwa goryczą upajający kielich rozkoszy, kiedy nie daje pokoju duszy w dzień i w nocy... O! o! nie wtenczas Bóg gniewny; miłosierny wtenczas. Póki Bóg mówi do duszy choćby głosem piorunu, to dowód, że się nią zajmuje, że ją kocha. Ale biada duszy grzesznej, kiedy ją zostawi spokojną w grzechu, kiedy jak lekarz, który zwątpił o uleczeniu, wszystkiego choremu pozwoli!! »*O si scires, nulla, quanta sit poena*« (Augustyn św.)... O gdybyś zrozumiał, co to za wielka kara, kiedy Bóg już wcale nie karze... Drzyjmy na wspomnienie tego okropnego momentu po śmierci, w którym zgodnie z zapowiedzią Zbawiciela zapadnie wyrok na wieczność całą. A oto dla niejednego już ten wyrok za życia zapada. Żyje na ziemi, a jest własnością piekła. O nawróceniu nie ma mowy nawet, gdyż ludzie, którzy w grzechach zmysłowości pogrążyli się zupełnie, nie nawracają się przed śmiercią...

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy i my nie czujemy w sobie chęci do wstąpienia na tę drogę, czyśmy może już nie wstąpili. Zmysłowość to tak częsty, tak powszechny prawie grzech, objawiający się tylko w różnych formach, jako lżejsze, cięższe lub bardzo ciężkie przewinienie. Zmysłowość, jak wyraz wskazuje, to życie zmysłów skażonej przez grzech natury, to dogadzanie zmysłom, pielęgnowanie zmysłów i tylko zmysłów. Zmysłowość więc to właściwość każdego zwierzęcia, które nie mając umysłu, żyje wyłącznie zmysłami. Człowiek jednak posiada duszę, rozum i wolną wolę, życie zatem u niego wyłącznie zmysłowe jest wywróceniem prawa natury, jest grzechem, tem cięższym, że nas obowiązuje także wyraźne prawo Boże do pielęgnowania przedewszystkiem duszy, a poskramiania zmysłów. »Szukajcie naprzód królestwa Bożego«, (to znaczy: troszcie się najpierw o zbawienie dusz waszych) a wszystko inne będze wam przydane«... »Ja karcę i podbijam ciało moje«... pisze Paweł św. w liście do Koryntyan. (I. Kor. 9. 27.). Niestety, nie wielu znajdziemy dziś takich wśród katolików, którzyby o sobie powtórzyć mogli słowa Apostoła: Ja folguję ciału mojemu, dogadzam najdrobniejszym zachceniom zmysłów, pragnę dla nich wygód, rozkoszy odpowiedniej mojemu wiekowi, pragnę spoczywać w miękkich puchach, napawać się wonią odurzających pachnideł, pieścić ucho dźwiękiem muzyki, zaspakajać podniebienie wyszukaną zmiennością i wytwornością potraw... oto zasady które dziś głosi się w teoryi, wykonuje w praktyce. I nie ma w tem ani słowa przesady — powiedziałbym raczej, że to zbyt słaby obraz rzeczywistości. Brak chęci do pracy, a pragnienie wygód przejawiające się już nawet u młodzieży, przesadna wykwintność w strojach; zbytek w urządzaniu mieszkań; odwiedzanie teatrów, bez względu na wartość sztuk przedstawianych, czy to nie objawy życia, na które co dzień patrzymy, a których celem zmysły i tylko zmysły. Kto przy takiej dbałości o ciało własne pomyśleć może o duszy? Nie znajdzie czasu na to, nie myśli też o niej wcale...

Ale zmysłowość w takiej formie, jakkolwiek grzeszna, bo daje przewagę ciału nad duszą, może być nazwana niewinną w porównaniu z tą, która budzi się i rośnie, jeśli kto w dogadzaniu ciału pójdzie zbyt daleko, jeżeli zechce zaspokoić najniższe instynkty; najniższe popędy, co przy miękkiem od dzieciństwa życiu jest prawie nieuniknionem następstwem. Zmysłowość też ta najniższa, właśnie ta brudna i wstrętna rozszerzyła się w zastraszający sposób w społeczeństwie dzisiejszem. Niema tu różnicy ani co do stanu, ani co do wieku nawet. Jak wezbrany potok zalała wszystkich — i lud i warstwy robotnicze i miasta. A co najstraszniejsze i prawdziwie przerażające to to, że nie wiadomo, jaką tamę położyć temu rozpasaniu, zwłaszcza u młodzieży. Rodzice i oni jedni działaćby tu mogli skutecznie. Do nich też wołam słowami Apostoła: Pamiętajcie, że jeśli kto o swych najbliższych pieczy niema, ten zaparł się wiary i jest gorszy aniżeli niewierny. Wszakże to kość z kości waszej i krew z krwi waszej. Wszakże z doświadczenia wiecie, ile złego sprowadza w życiu późniejszem lekkie prowadzenie się w młodości. Czy tak mało zależy wam na przyszłości własnej dziatwy? Ale chcieć działać skutecznie, trzeba przedewszystkiem działać dobrym przykładem. Niech cień nawet jakiegoś podejrzenia na was nie pada, w przeciwnym razie daremne wszelkie upominania, wszelkie groźby.

Kronika Kościelna.

Choroba i wyzdrowienie Ojca Św. — Manifestacye sejmu i kraju. — Nabożeństwo dziękczynne we Lwowie. — List Leona XIII. do kardynała Gibbonsa w sprawie Amerykanizmu — Poddanie się arcybiskupa Irelanda i biskupa Keane'a — Prof. Schell i jego dzieła, potępione przez kongr. Indeksu. Jego zachowanie się i owacya na uniwersytecie. — Braki i wady teologicznych wydziałów w Niemczech. — W. Piątek — świętem urzędowem dla pruskich katolików. — Powrót Jezuitów do Niemiec — Dokończenie bazyliki Serca P. J. na Montmartre.

Choroba Ojca Św. tak szczęśliwie zakończona, stwierdziła wymownie jedność katolickiego społeczeństwa na całej kuli ziemskiej i przywiązanie rodziny, z 250 milionów członków złozonej, do swego Ojca. Kilkadziesiąt tysięcy telegramów, nabożeństwa publiczne z wystawieniem N. Sakramentu, prywatne modły niezliczonych wiernych złożyły się na tę manifestacyę wiary i miłości do Stolicy Piotrowej i Namiestnika Chrystusowego. Cudem jest Opatrzności taki wynik choroby i operacyi u 90-letniego starca i widać, że do wielkich rzeczy jeszcze powołany jest Leon XIII., i że życie jego potrzebne jest Kościołowi bardzo, skoro utrzymuje się w ten sposób

Kraj nasz wziął udział w manifestacyach, wywołanych chorobą i cudownem niemal wyzdrowieniem Ojca Św Marszałek wysłał wskutek jednomyślnej uchwały sejmu telegram do Watykanu z wyrazem uczuć całego społeczeństwa i otrzymał odpowiedź kardynała Rampolli wraz z błogosławieństwem apostolskiem. Stowarzyszenia katolickie urządzają w przyszłą niedzielę uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościele Niep. Poczęcia (Klarysek).

List Ojca św. do kardynała Gibbonsa, arcybiskupa Baltimore, położył jak wiadomo tamę długo trwającym rozsterkom w łonie północno-amerykańskiego Kościoła, określając wyraźnie i stanowczo, co jest godziwem, co zasługującem na potępienie w głośnem a we Francyi i Belgii tak obecnie modnym Amerykanizmie kościelnym. Dwaj główni kierownicy tego ruchu, arcybiskup Ireland i biskup Keane, napisali do Ojca św. listy otwarte pełne szlachetnej pokory i prawdziwie katolickiego uczucia, poddając się bez zastrzeżeń decyzyi Namiestnika Chrystusowego i obiecując do niej zastosować swe postępowanie. Krok ten obu biskupom przynosi zaszczyt inaczej też żaden z nich postąpić nie mógł, są to bowiem obaj mężowie wielkiej gorliwości i gorącej wiary, choć fałszywie nieraz patrzący na świat a specyalnie na sprawy Kościoła przez pryzmat postępowo-amerykańskich szkieł. Niewątpliwie i trzeci przywódca tego kierunku, X. Bouquillon w Waszyngtonie pójdzie za tym przykładem i cała ta nowa w Kościele szkoła, pełna sił żywotnych, energii i zdolności do czynu będzie odtąd wyłącznie dodatnim czynnikiem rozwoju Kościoła w Ameryce, zamiast jak do niedawna kompromitować katolicyzm niebezpiecznymi experymentami w Ameryce (np. na polu szkolnictwa) i excentrycznością swych zwolenników duchownych we Francyi.

Jakże inaczej wobec szlachetnej uległości amerykańskich biskupów wygląda „poddanie się“ prof. Schella w Wurzburgu! Wiadomo jaką plagą dla Kościoła jest ustrój teologicznych

Prowadźcie życie skromne, religijne i do takiego młodzież zaprawiajcie. Milczący Chrystus u Heroda to wymowne upomnienie dla nas, abyśmy i sami zmysłowości się strzegli i innych przed nią chronili. Oby dobry Zbawca nigdy w obec nas nie milczał. Prośmy Go, aby nas ustawicznie upominał, strofował, karał i tym sposobem do poprawy pobudzał. Prośmy, aby nie szczędził nam łaski swojej, przy pomocy której moglibyśmy zwalczyć wszystkie pokusy zmysłowości tak bardzo rozsiane po świecie. On sam najczystszy, nieskalany, pragnie z pewnością zachowania naszej czystości duszy, więc nam pomocy nie odmówi...

Upokorzony w obec dworu całego i skarżących doktorów i faryzeuszów, Herod postanowił zemścić się na Chrystusie. Milczenie Jego począł więc tłumaczyć przed pochlebcami jako znak i dowód najwyższej głupoty i jako głupca i błazna chciał odesłać napowrót Piłatowi. W tym celu kazał Go oblec w białą szatę, do rąk włożyć trzcinę, i »wzgardziwszy nim z wojskiem swojem, naigrawał obleczonego«... Niemało obelg dostało się w udziale Zbawicielowi, niemało może i czynnej zniewagi. Mściwy król postarał się o to...

Popychany i wyszydzany, jako człowiek obrany z rozumu, wraca Jezus powtórnie do Piłata. Tu więc musi odbyć się nad Nim sąd stanowczy. Ale położenie Piłata stało się obecnie o wiele trudniejsze. Uznawszy w samych początkach niewinnym Chrystusa, odwołał niejako ten wyrok, kiedy Go później na sąd do Heroda odesłał. Jeżli niewinny, po co Go sądzić? Swoją chwiejnością rozzuchwalił tylko żydów, których żądaniu już się oprzeć nie zdoła. Popełniwszy jedną niedorzeczność dopuszcza się dalszych, głównie zaś tej, że sam proponuje ubiczowanie Zbawiciela, chociaż uznaje Go niewinnym i, że stawia Go jakby na równi ze zbrodniarzem Barabaszem. Wszystkie zabiegi były zresztą za późne. Lud zbyt był rozwydrzony, faryzeusze zbyt podrażnieni i roznamiętnieni, aby do rozsądku przemawiać można było. Chrystus musi wypić kielich goryczy aż do dna...

* * *

W tem miejscu kończymy rozważanie pierwszej części bolesnej męki Pańskiej. Zawiera ona jeden niejako rodzaj cierpień, cierpień ducha mianowicie, gdyż na ciele nie cierpiał dotąd prawie Zbawiciel. Nie można powiedzieć, ażeby tych cierpień nie było wcale. I w ogrodzie Oliwnym, gdzie jak złoczyńcy skrępowano Mu ręce, szturkano i popychano — i u Annasza, gdzie nawet jeden z żołdaków policzek Mu wymierzył — i u Kaifasza, gdy na podwórcu wśród zimna nocnego czekać musiał — i wreszcie u Heroda, gdzie Go znieważono, widoczne są cierpienia ciała. Niczem one jednak w porównaniu z tem, jakie później przejść musiał, biczowany, cierniem koronowany, dźwigający krzyż, krzyżowany i wreszcie konający. Słusznie więc powiedzieć możemy, że dotychczas poznaliśmy w krótkości raczej cierpienia ducha Zbawcy naszego, aniżeli ciała. Stąd też nie widzieliśmy owych wstrząsających scen, jakie rozważanie męki Pańskiej nasuwa przed oczy. Ujrzymy je w części drugiej, w której zajmować się będziemy Chrystusem na ciele cierpiącym, Jego biczowaniem, cierniem ukoronowaniem, dźwiganiem krzyża i t. d.

To jednak, cośmy dotąd rozważyli wystarczy, aby nabrać przekonania, o wielkiej niepojętej prawdziwie miłości Jezusa ku nam w dziele odkupienia i o Jego ofierze dla nas. Na pozór wydaje nam się nie jedno, co Chrystus w tym właśnie czasie przecierpiał, mniej srogiem, mniej bolesnem. Kto jednak wniknie głębiej w istotę cierpień, kto przy tem nie spuszcza z oka przymiotów, które cechowały Osobę Zbawiciela jako Boga człowieka, ten zrozumie, że najmniejsze uchybienie sprawiedliwości, najmniejsza nieprawość względem Niego popełniona, musiały przepełniać serce Jego goryczą. Wszakże On Święty i Najświętszy, a oto stawać musi przed ludźmi, którzy nic o świętości nie wiedzą, których treścią życia fałsz i obłuda, lub wstrętne zaspokojenie najniższych grzesznych instynktów. Co za bolesną raną dla niewinnego była zdrada Judasza, dla Niego, który w najszczytniejszem pojęciu rozumiał cnotę przyjaźni, cnotę miłości. Albo modlitwa w Ogrojcu i owo widzenie, w którem przeszłość i przyszłość w swych ponurych, czarnych barwach stanęły przed oczyma Jego. Musiał to być ból straszny, jeśli z piersi Chrystusa wyrwał okrzyk błagania: »Ojcze jeśli można niechaj odejdzie odemnie ten kielich«. Bo i Chrystus przecież raz podjąwszy się cierpień, bądź czego by się nie uląkł. Wreszcie straszliwe poniżenie przy pojmaniu, gdzie jak zbójcę wiążą Go, obelgi żołdactwa u Annasza, niesprawiedliwy do najwyższego stopnia sąd u Kaifasza, wszystko to były jakby pociski wymierzone w duszę drogiego Zbawcy, który nad każdą niegodziwością cierpiał. Ze milczał, że cierpień swoich

---

nauk w Niemczech. Związane ściśle z uniwersytetami, od biskupów prawie zupełnie niezależne, ulegające za to aż nadto zmiennym wpływom naukowych teoryi i prądów, idących od fakultetów świeckich, wydziały teologiczne sprzyjają bardziej rozwojowi ludzkiej mądrości, niż mądrości Bożej. Wykład niemiecki pozbawia je łączności językowej z całym teologicznym katolickim światem; rywalizując z protestanckimi teologami, profesorowie rzucają raz po raz kadzidło na ołtarz współczesnego bożyszcza: ducha czasu; uczniowie, zamiast w seminaryach biskupich, mieszkają prywatnie i czas wolny spędzają, tak samo jak studenci świeckich wydziałów — w knajpie. Trzeba doprawdy całego duchowego wyrobienia i całej potęgi religijnego uczucia, jakie cechują społeczeństwo katolickie w Niemczech, aby w takich warunkach mogły się wykształcić zastępy dobrych kapłanów. Że jednak nie przechodzi to bezkarnie, dowodem prof. Schell i jego słuchacze.

Ten pan (nie śmiemy mówić „ten ksiądz": jest nim on tak mało!) napisał w ostatnich paru latach cztery dzieła, częścią treści dogmatycznej i apologetycznej częścią filozoficzno - społecznej. W dziełach tych obok błędnej definicyi istoty Bóstwa cały szereg innych twierdzeń, dotyczących stosunku wiary i Kościoła do wiedzy i postępu zdradzał ten u niemieckich teologów mimo ich uczciwości, tak częsty brak podstaw gruntownej teologicznej wiedzy, jaką dać może tylko studyum Ojców i scholastyki. Twierdzenia częścią hazardowne, częścią zupełnie błędne, wywołały wątpliwości w katolickim świecie naukowym. Biskup w Würzburgu odmówił aprobaty książkom profesora teologii w swej biskupiej stolicy, a nuncyusz w Monachium polecił je uwadze kongregacyi indeksu. Najznakomitszy z niemieckich biskupów, X. Korum z Trewiru, pojechał do Rzymu, aby zwrócić uwagę Stolicy św. na niebezpieczeństwa doktryny, szerzonej przez wurzburskiego profesora. Kongregacya wszystkie cztery dzieła potępiła, nie dodając przytem znanej formułki *„auctor laudabiliter se subiecit et opus suum revocavit"*. Przeciwnie. Profesor Schell po ogłoszeniu dekretu indeksu miał wodnisty wykład apologetyczny, w którym pod osłoną stawiał się jako ofiara postępu i światła a zgromadzeni licznie słuchacze teologii, zamiast opuścić salę, urządzili mu olbrzymią i gorącą owacyę. Biedny profesor teologii i biedni, bardzo biedni kandydaci stanu duchownego! Kiedy swojego czasu Dollinger i Friedrich w Monachium, Reinkens, Michelis, Reusch w Bonn wystąpili przeciw Kościołowi, oklaskiwali ich protestanci; katoliccy teologowie przestali na ich wykłady uczęszczać. Uniwersytet würzburski a przynajmniej jego teologiczny wydział w najgorszych czasach starokatolicyzmu pozostał wiernym Rzymowi. Piętno nadawali mu mężowie tej miary, jak Hettinger i Hergenroether. Duch ich jednak zamarł widocznie na starej wszechnicy. Nie dziw też, że rektorem jej liberalny senat wybrał teraz członka teologicznego wydziału, choć dawniej wydział ten bywał pomijany. Trudnoż było godność podobną dawać obskurantom w rodzaju autorów Historyi Kościoła i Apologii Chrystyanizmu! Za to prof. Schell piastuje ją godnie i zyskuje zasłużone oklaski za swą „niezależność" od Rzymu. Przypuszczają wprawdzie, że ostatecznie się podda: czasy się zmieniły, na nową edycyę starokatolicyzmu nie ma warunków odpowiednich — ale czego ten człowiek nauczy na swej katedrze młodzież duchowną, jacy z tej młodzieży będą kapłani?

na zewnątrz nie objawiał, to rzecz zrozumiała. Nie miał przed kim wynurzać się, bo go uczniowie odbiegli, a nadto za wielki był ból Jego, aby mógł z kimkolwiek nim się dzielić...

Uczcijmy tę jedną część cierpień Zbawiciela dla dobra naszego podjętych. Niech one nas przy tem pobudzą do szczerego żalu za wszystkie grzechy, któremi mieliśmy nieszczęście Jezusa obrazić i obudzą miłość serdeczną a trwałą ku Niemu. Nie lekceważmy sobie tych nauk moralnych, które w ciągu naszych krótkich rozważań słyszeliśmy, lecz urządzajmy według nich życie...

Żałuję, o mój Panie, żem Ciebie dobro moje, piękność nieskończoną i wszelkiej miłości godną tyle razy obrażał. Odpuść mi wszystkie grzechy z nieprzebranego miłosierdzia Twojego; pragnę już Cię nigdy nie obrażać. A proszę Cię o tę łaskę, przez zasługę nieskończoną męki Twojej, którą rozpamiętywałem Jakoś znosił najniesprawiedliwsze sądy ludzkie, tak spraw, aby ja nigdy w niczem nie przeciwił się Twojej woli, abym chętnie znosił, cokolwiek na mnie przypadnie. Amen.

Ks. J. G.

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.

(Ciąg dalszy).

3. *O ciągłem trwaniu złego obok dobrego.*

Nauka Chrystusa Pana ma objąć ziemię całą. Mimo to jednak nigdy jej, zbywać nie będzie na nieprzyjaciołach, gdyż element dobry nie usunie zupełnie z pośród ludzkości złego, nie odosobni się nawet całkowicie od niego. Świat pozostanie na zawsze podobnym roli, na której obok pszenicy i kąkol rośnie. Prawdę tę powtarzał często Zbawca. »Podobne jest, mówił, królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu. Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz iż pójdziemy i zbierzemy je? I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol nie wykorzenili wraz z nim i pszenicy. D o p u ś ć c i e o b o j g u r ó ś ć a ż d o ż n i w a, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego«[1]). W słowach przytoczonych widoczna tedy zapowiedź, że nie tylko na świecie w ogólności, lecz nawet w królestwie Bożem, gdzie jeno to, co dobre i piękne, być powinno, złe róść i rozszerzać się będzie. W skutek tego, właśnie powstaną rozdwojenia w rodzinach, społeczeństwach, w chrześcijaństwie całem. »Mniemacie, abym przyszedł dawać pokój na ziemię. Nie, mówię wam, ale rozłączenie. Albowiem odtąd będzie ich pięć w jednym domu rozłączonych, trzech przeciwko dwom, a dwa przeciwko trzem. O d d z i e l ą s i ę o j c i e c p r z e c i w s y n o w i, a s y n p r z e c i w o j c u s w e m u; m a t k a p r z e c i w c ó r c e, a c ó r k a p r z e c i w m a t c e; ś w i e k r a p r z e c i w n i e w i a s t c e s w e j, a n i e w i a s t k a p r z e c i w ś w i e k r z e s w o j e j«[2]). Tak ma Łukasz św. U Mateusza brzmią słowa te nieco odmienniej. »Przyszedłem, czytamy tam, rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego, i córkę przeciw matce jej i niewiastkę przeciw świekrze jej; i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego«[3]). B i s p i n g tłumacząc je powiada. »Z przyjściem Chrystusa Pana na świat nastała w powszechnem złem jakby kryzys. Ludzkość poczęła na kształt światła i cieni dzielić się na dwie połowy i skupiać na przeci-

[1]) Mat. 13. 24.
[2]) Łuk. 12. 51—53.
[3]) Mat. 10. 35. 36.

Prof. Schell był najwybitniejszym reprezentantem „Amerykanizmu“ w Niemczech. Naprawdę jeśli ten kierunek dążący we Francyi i Belgii do podniesienia naukowego poziomu w klerze przez wyodrębnienie studyów teologicznych z pod władzy pojedynczych biskupów i z pod władzy klauzury seminaryów, takie wydaje owoce, cieszyć się trzeba i Bogu dziękować, że koniec mu położyła mądrość Leona XIII.

W Niemczech próbowali protestanci zrobić zamach na prawa Kościoła, narzucając katolikom jako święto urzędowe W. Piątek. Interwencyi kardynała Koppa udało się odwrócić tę krzywdę i zniewagę, ale dzienniki protestanckie gniewają się na to, utrzymując, że należałoby zbliżyć do siebie chrześcijańskie wyznania. Zgoda, ale dla czegoż rozdzielił chrześcijan Luter i dlaczegoż zbliżenia nie zaczynają zwolennicy Doktora Marcina, naśladując katolików? Ci ostatni niczego bardziej nie pragną, mają osobne stowarzyszenia modlitwy za nawrócenie Niemców protestantów — wiary swej jednak poświęcić nie mogą.

W sprawie Jezuitów raz jeszcze przyjął parlament niemiecki tylekroć już przyjmowany i niewykonany wniosek o zniesienie banicyjnego prawa. Rząd pruski dotąd absolutnie przeciwny, skłonny jest obecnie do ustępstw. Chce Jezuitom pozwolić pojedynczo w Niemczech i prywatnie rezydować, zachowując zakaz co do klasztorów. To połowiczne ustępstwo naprawdę ustępstwem nie jest. W obec trudności dowiedzenia komuś że jest Jezuitą, rząd zmuszony jest tolerować pobyt jednostek należących do tow. Jezusowego w różnych miejscach Niemiec. Jedni zostają tam stale, inni przyjeżdżają aby dawać misye i rekolekcye. Że przytem ubierają się w długi surdut zamiast w zakonną sutannę, to rzeczy nie zmienia i owoców pracy ich nie zmniejsza. Obecnie zamiast tolerancyi będzie pozwolenie — ale co na tem uzyska Kościół niemiecki? Ufajmy, że w swych wytrwałych usiłowaniach o zniesienie tej ciężkiej krzywdy, pozostałej z czasów kulturkampfu, Centrum nie będzie ustawało aż zmusi rząd berliński do naprawienia jej pomimo wszystkich pastorów i żydów z całych Niemiec.

Bazylika Serca P. Jezusa na Montmartre zostanie w tym roku uwieńczoną krzyżem na głównej centralnej kopule Wielkie dzieło wiary i ofiary, jakiem „*Gallia poenitens et devota*“ pragnie okupić upadki i zbrodnie popełnione przez swych synów od czasów wielkiej rewolucyi, zbliży się w ten sposób do ostatecznego wykończenia. Dziś już bazylika jest ogniskiem pielgrzymek, nabożeństw, bractw, ruchu katolickiego dla całego Paryża a gorliwe zgromadzenie obsługujących ją kapłanów, zwłaszcza znakomity ich przełożony O. Lemius, skupia wciąż u stóp N. Serca najlepsze katolickie siły stolicy. Teraz właśnie organizuje się pielgrzymka do Lourdes pod jego kierunkiem. Nie dziw, że dla masonów francuskich bazylika N. Serca robi wrażenie płachty czerwonej potrząsanej przed rozjuszonym bykiem: więc też znajdują stróże podkładane petardy i wciąż socyalistyczne dzienniki wołają o ekspropryacyę, zamknięcie, zniszczenie tego przybytku fanatyzmu, będącego ciągłą zniewagą dla „stolicy światła i postępu“. Ale. . . *non praevalebunt!*

wnych punktach. A ten przełom wchodził nierzadko w łono rodzin, niszcząc w nich wszelkie węzły krwi i przyrodzonej miłości. Akta męczeńskie dostarczają nam w tej mierze niezliczonej ilości przykładów. Rozdział na dobrych i złych nie znika wcale z widowni w ciągu dalszych wieków. W niektórych okresach dziejów występuje na jaw bardziej jaskrawo, w innych mniej, aż dokona się całkowicie w dniu sądu ostatecznego!« Podobieństwem pszenicy i kąkolu chciał, jak już nadmieniliśmy, dać Chrystus Pan do zrozumienia, że walka chrystyanizmu z grzechem sięgać będzie o wiele głębiej, że potarga niejednokrotnie oprócz węzłów krwi i przyjaźni także te, które nawiązuje łaska nadnaturalna, oraz oparte na podstawie silnej wiary rządy i subordynacya w hierarchii kościelnej.

Przepowiada nadto, że w walce owej trudno będzie często poszczególnym jednostkom, w początkach zwłaszcza zawikłań, poznać, gdzie prawda, a gdzie fałsz, więc też upomina, aby wyznawcy Jego byli czujni. »Patrzcie tedy, aby was kto nie zwiódł. Albowiem wiele ich przyjdzie na imię moje rzekąc: Jam jest Chrystus i wiele ich zwiodą«[1]) Zestawiając przytoczone słowa z dalszym tekstem Ewangelii możnaby sądzić, że odnoszą się one do czasu przed zburzeniem Jerozolimy, lub do chwil, mających bezpośrednio poprzedzić dzień sądu ostatecznego. Wszelako i forma ich ogólnikowa i sama niepewność, dokąd je odnieść należy, nasuwają przypuszczenie, że to upomnienie skierowane do wszystkich. Myśl ta znajduje nawet uzasadnienie pewne w okoliczności, że Zbawiciel przy innej okazyi wyrzekł, podobne słowa, mające charakter przestrogi ogólnej. »Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem a wewnątrz są wilcy drapieżni«[2]). Niema tu wprawdzie wzmianki, iż fałszywi prorocy, przed którymi przestrzega, za Chrystusa podawać się będą, lecz taka różnica tekstu nie zmienia wcale jego treści. Bo, czy ktoś twierdzić będzie, że jest Chrystusem, lub że sam posiada prawdziwą Jego naukę i tę nieomylnie tłumaczy, na jedno wyjdzie.

A teraz zestawmy przepowiednię z rzeczywistością, abyśmy poznać mogli, czy odpowiada wiernie dokonującym się faktom, czy zatem pełni się. Od chwili jej wypowiedzenia mija blisko dwa tysiące lat. Czego dowodzą dzieje owych dwudziestu wieków? Tego, że nie tylko na świecie całym lecz także w chrześciańśtwie obok pszenicy rosło wiele złego, wiele kąkolu. We wszystkich bez wyjątku czasach były pośród ludzkości pierwiastki dobre i złe, a tak blisko siebie, tak spojone razem, że ani możliwą ani roztropną było rzeczą starać się je oddzielić aż do ostatecznych granic. Przeciwieństwo ich wywoływało też nieraz, pomimo daleko idącej wyrozumiałości Kościoła i wszystkich dobrze myślących ludzi, nieporozumienia i rozdziały w rodzinach, konflikty pomiędzy narodami i państwami. I w samym Kościele nie brakło zgorszenia, rozdwojeń i błędnych nauk, pochodzących nawet od tych, którzy w nim szczytne zajmowali stanowiska. Zdarzało się także, jak świadczą dzieje Kościoła, i to niejednokrotnie, że w początkach powstawania nowych naukowych poglądów, nowych kierunków myśli ludzkiej, trudno było osądzić, czy odpowiadają one nauce chrześciańskiej, lub czy są jej przeciwne, czy pewne wybitne i wpływowe osobistości w interesie Kościoła, czy też jego wrogów działały. Czas dopiero i skutki ich pracy decydowały o wartości tejże. Sprawdziły się więc słowa Zbawiciela: »Z owoców ich poznacie ich«.

Przypuszczenie, że z ówczesnych stosunków mógł Chrystus Pan w sposób czysto ludzki nakreślić obraz przyszłego ich ukształtowania się i, że wskutek tego o proroctwie w ścisłem znaczeniu słowa mówić trudno, jest bardzo nieprawdopodobne. Niektóre poszczególne rysy w tym obrazie dałyby się niewątpliwie wytłumaczyć, jako konieczne następstwo obliczone na podstawie pewnych miarodajnych czynników; nie podobna jednak uważać całości obrazu za wytwór bystrości umysłu i ludzkiego wyrachowania. (C. d. n.).

Z dziedziny homiletyki.

„Kazania na niedziele i święta“ Ks. Zygmunta Goliana, wydanie drugie staraniem ks. Zdzisława Bartkiewicza. Kraków 1897 stron. 483).

Niejeden z tych, którzy mieli sposobność słyszeć śp. Goliana i odczuli wrażenie, jakie on często wywoływał, doznał niemiłego rozczarowania, przeglądając te mowy i szkice, ogłoszone drukiem. Sam uczęszczałem przez dwa lata na kazania jego i poczuwam się do wielkiej względem niego wdzięczności, bo rozbudzał we mnie zamarłą wiarę i zapał w sercu mojem tę miłość ku P. Jezusowi, którą sam płonął. Gorliwość jego była tak wielka, że nie pozwolił się nikomu, zastąpić jako administrator kościoła N. P. Maryi (jeżeli nie był ciężko chory), że mówił nieraz mocno zachrypnięty, a mówił na sumie regularnie całą godzinę nawet w czasie największych mrozów. Głos jego nie był przyjemny ani zdolny do modulacyi, nie umiał on zmieniać swoich akcentów, pronuncyacya jego była twarda i zbyt jednostajna; ponieważ jednak mówił zawsze z wielkiem przyjęciem się, z wielką siłą i natarczywością, więc wzruszał, porywał, nawet zachwycał (chociaż nie wszystkich) tak dalece, że niektórzy innych kaznodziejów, jednocześnie z nim pracujących w Krakowie nie chcieli nawet słuchać. Kiedy raz wyszedł na ambonę jeden z młodszych księży i zaczął cedzić oklepane frazesy, że np. »i dzisiaj prześladowanie i napaści na Kościół są na porządku dziennym«, wyszedł ze świątyni z uczuciem bardzo przykrem, posądzając kaznodzieję o brak wiary.

A przecież kazania śp. Goliana nie były wolne od błędów, na których poznałem się dopiero później, rozglądnąwszy się w literaturze kaznodziejskiej i w podręcznikach, homiletyce poświęconych. Błędy te uderzają szczególnie przy lekturze tych kazań, ogłoszonych drukiem. Ponieważ zaś niedostatki tego rodzaju są i między nami dosyć pospolite i trzeba przed nimi przestrzegać młodszych kapłanów, a z drugiej strony żadna krytyka nie może już dotknąć zasłużonego nieboszczyka (prędzejby sprawiły mu boleść przesadne pochwały i kadzidła), więc zamierzam zestawić w kilku słowach zalety i wady kazań, przesłanych mi do oceny.

Przemówienia Goliana odbijają od tuzinkowych płodów homiletycznych głębokością myśli, doborem i jędrnością wyrażeń; styl jego jest zwięzły, dobitny, lapidarny; często przypomina on Skargę i pisarzy klasycznych. Przytaczam kilka takich ustępów: »Przychodzimy z wielką wiarą i nadzieją, byś poniżonym grzechem, udręczonych cierpieniem, zmordowanych ubóstwem, podniósł, pocieszył, poświęcił« (s. 371). »Je-

[1]) Mat. 24. 4. 5.
[2]) Mat. 7. 15.

śli cię wszystko zawiedzie, wszystko opuści, a świat ten stanie się w oczach twoich jednym wielkim grobem, a serce twoje umordowane bezprzestannym smutkiem, stargane cierpieniem, niedostatkiem, wzgardą, skamienieje w końcu wpośród tych ciągłych udręczeń, oczyść to serce, zbliż się do Jezusa, niech go dotknie drobniuchną swą dłonią, tą dłonią na wskroś niezadługo przeszytą, a zaraz uczujesz tam niebo, a udręczenia twoje chociażby najsroższe dziwnie słodkiemi się staną, bo nic słodszego, jak boleć ze współbolejącym i pocieszającym Bogiem« (s. 377). »Im ogromniejszy i piękniejszy gmach tem z niego straszliwsza ruina. Dreszcz cię przejmuje gdy staniesz wśród przepysznych ruin pogańskiego Rzymu. Umysł truchleje, gdy rozmyśla o tej przez lat dwa tysiące tułającej się ruinie, która się zowie narodem żydowskim, lecz aniołowie tylko rozumieć mogą i godnie opłakać tę ruinę ruin, jaką jest społeczność chrześcijańska bez Chrystusa, jaką jest chrześcijanin, który się wyzbył Chrystusa i który mimo wszystkich nawoływań miłościwej Jego woli nie zaprosił Go i nie przyjął dobrą swoją wolą« (s. 415).

Wszędzie też widoczne są u Goliana owoce głębokich i długoletnich studyów, umie on korzystać z Pisma św. i z Ojców, nigdy wreszcie nie brakuje mu owego namaszczenia i owej powagi, która powinna zawsze wyróżniać wymowę kościelną od świeckiej.

Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że często nie chciał się zniżyć do pojętności prostaczków, że tak przemawiał często, jak gdyby miał przed sobą samych ludzi wykształconych a nawet filozofów. Oto kilka przykładów: »Gdy zaś sprawiedliwość jest warunkiem każdej cnoty, a gruntem sprawiedliwości jest wiara, gdy życie jest w miarę cnoty, a źródłem życia jest wiara, gdy cnota jest miarą mocy, a miarą życia jest moc, tedy moc, równie jak życie i cnota, wiarą się przedewszystkiem zdobywa i tem jest w człowieku doskonalej Boską, im więcej człowieka wiara zbliżyła do Boga« (s. 417). — »Moc, jako cnota, jest najprzód darem, a potem jest prawem. Bóg pierwej daje a potem się upomina. Zobaczmy najprzód, co Bóg daje, potem zobaczmy, czego żąda, jakie są prawa i warunki mocy danej, jaka jest istota mocy nakazanej? Nie sądzę, aby ta kwestya mogła się wam wydać zbyteczną. Im bardziej czujemy brak rzeczywistej mocy, tem sumienniej powinniśmy się wpatrywać w drogi, które nas do niej same tylko doprowadzić mogą. Im łatwiej nędzę i bezsilność sądzimy być siłą, tem się pilniej istocie rzeczywistej siły przepatrywać mamy« (s. 423).

Kiedy się słyszało te lub podobne abstrakcyjne, filozoficzne, wywody, wygłoszone z ambony, którą otaczały owieczki nie zdolne do ich zrozumienia, doznawało się przykrego uczucia. Czy jednak tego błędu nie popełnia wielu innych kaznodziejów uczonych, którym się zdaje że trzeba przynajmniej od czasu do czasu zwrócić się do samej tylko inteligencyi? Tak też śp. Golian pouczał nieraz w najlepszej wierze garstkę słuchaczy wykształconych, a prostaczkowie, którzy więcej pragnęli duchowego pokarmu, odchodzili z niczem; raz np. mówił dużo o apokryfach i o różnicy, jaka zachodzi między nimi, a ewangeliami autentycznemi! Do uczonego balastu, który jest całkiem zbyteczny w kazaniach, zaliczam także wraz z Jungmann'em (i innymi) c y t a t y ł a c i ń s k i e, jakkolwiek wiem, że nietylko Golian, ale wielu innych znakomitych kaznodziejów ma w nich upodobanie. Powołują się oni na to, że my katolicy powinniśmy sobie szczególnie cenić Wulgatę; ale to jeszcze nie racya, żebyśmy wyjątkami z niej częstowali słuchaczy, nie rozumiejących ani jednego słowa łacińskiego. Tłomaczy się wprawdzie te teksty na język polski (lub inny), ale zawsze pozostanie to dla ludu rzeczą dziwną, dlaczego ksiądz wtrąca brzmienia obce, przerywające tok mowy. Zwyczaj ten powstał w czasach, kiedy nie było aprobowanych przez Kościół przekładów Pisma św. i chodziło o to, żeby przekładom heretyckim przeciwstawiać tekst autentyczny, przy czem naturalnie przypuszczano, że wśród audytoryum znajdują się osoby, znające język łaciński. Dziś jednak powody te ustały. Tem bardziej muszę się naturalnie oświadczyć przeciw takim zdaniom, jak następujące: »Jak d e w i z ą Rzymianina było: »Fortia agere Romanum«, Rzymianina jest rzeczą mężnie się potykać, tak hasłem, modłą Chrześcian ma być; »fortia pati Christianum« (s. 426).

Gdzie indziej znów niema dobrego związku i w dziwny sposób zestawione są przenośnie, jak np. w zdaniu: »Aby taką mocą spotężnieć, trzeba mieć g ł ę b o k i e serce, trzeba je w z n i e ś ć aż do niebios« (s. 416).

Co się zaś tyczy samej treści i jej układu, nie trzyma się Golian często zasad, słusznie zalecanych przez homiletów, tj. że w każdem kazaniu powinna być j e d n a myśl główna rozwinięta w taki sposób, żeby wrażenie wzmagało się coraz bardziej (»per omnia crescat oratio«). U niego myśli różnorodne tłoczą się bez porządku; cały układ nie bywa przejrzysty. Pod tym względem nie można go postawić na równi z takimi kaznodziejami jak św. Leonard, albo Bourdaloue, Massillon, Segneri, Mac-Carthy i inni. Widocznie nie miał śp. Golian dość czasu na staranne opracowywanie swoich kazań, czego też dowodzi znaczna ilość szkiców (tom ten zawiera ich aż 68, kazań zaś tylko 15). W każdym jednak razie zawiera ten tom wiele cennego materyału, z którego każdy z nas może dużo korzystać. X.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Konsekracya Najprzew. ks. Dr. Józefa P e l c z a r a, biskupa Sufragana przemyskiego, odbędzie się dnia 19. marca b. r.

Przeniesieni: ks. Tomasz K a p i n o w s k i z Jodłówki (ad Pruchnik) do Pysznicy, ks. Aleksander P a w ł o w s k i z Rokietnicy do Jodłówki, ks. Jan R o s p o n d, z Zarszyna do Rokietnicy, ks. Franciszek Z a j ą c, z Jodłowy do Zarszyna.

L'EXPOSITION de PARIS de 1900.

pod tym tytułem wychodzi od 1-go października 1898 r. co tydzień, zeszyt wspaniałej publikacyi, zawierającej obok tekstu rycinę kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około **2.000 rycin i 120 wielkich chromolitografij.** To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historyą udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX. wieku i dlatego zainteresuje niewątpliwie każdego człowieka wykształconego.

Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **30 zł. i 60 ct.**, którą kwotę można złożyć albo odrazu, albo w 3-ech ratach: przy zamówieniu 13 zł. 20 ct., dnia 1. lipca 1899 r. 13 zł. 20 ct. i wreszcie 1. kwietnia 1900 r. 13 zł 20 ct. Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatne** wspaniały medal pamiątkowy w bronzie.

Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła bezpłatnie

Księgarnia katolicka Dr. Władysława Miłkowskiego
w KRAKOWIE, Rynek 30.

FIGURA DO BOŻEGO GROBU

długości 135 m.

jest do nabycia w **klasztorze PP. Sakramentek** (we Lwowie ul. Sakramentek l. 11), za cenę **55 zł.**

JAN ŚLIWIŃSKI

WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.

PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci nowowynalezioną tekturą Rezonator.

Na składzie wielki zapas gotowych harmonium i fortepianów.

WYRÓB ORGANÓW i HARMONIUM

RUDOLFA HAASE

WE LWOWIE, ul, Łyczakowska l. 48

(stacya kolei elektrycznej koło św. Antoniego).

Dziękując Przewielebnemu Duchowieństwu za dotychczasowe zamówienia tak nowych organów i harmonium, jakotéż zamówienia na strojenie i rekonstrukcye, polecam się nadal łaskawym względom.

Będę się starał jak dotychczas tak i zawsze pracą uczciwą i sumienną rzetelność firmy zachować.

Każdą pracę wykonuję za gwarancyą, ściśle według ugody po przystępnych warunkach i za mierną cenę. System organów stożkowy, intonacya melodyjna, konstrukcya trwała, mechanika według systemu nowszego, materyał najlepszego gatunku.

Również polecam harmonium własnego wyrobu o melodyjnym głosie bardzo trwałe za bardzo przystępną cenę, staram się podołać współzawodnictwu z firmami zagranicznemi.

Z głębokim szacunkiem
RUDOLF HAASE
organmistrz.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Drogi krzyżowe

płaskorzeźby.

14 stacyj z figurami i tłem malowanem w kolorach naturalnych (polychromowane), miejscami prawdziwem złotem złocone, w ramach od 380 zł. i wyżej.

14 stacyj drogi krzyżowej z ramami na blasze lub na płótnie, ręcznie malowane w naturalnych kolorach od 160 zł. i wyżej.

14 stacyj drogi krzyżowej z ramami naciągane na płótnie, od 56 zł. i wyżej.

14 stacyj ze szkłem olejnymi farbami drukowane wraz z krzyżem i ramami od 14 zł. i wyżej.

Cenniki gratis i franko.



SER №12 A u. B.

WINCENTY KUCZABIŃSKI — Lwów, Kopernika 2

Z fabryki weneckiej

KOSCIELNE ŚWIECE WOSKOWE

pod gwarancyą z czystego białego wosku, zupełnie się nie lejące, a palące się bardzo ładnie

poleca handel mający wyłączny skład świec weneckich

EDMUND KLIMEK w Krakowie.

Dla WW. Parafii i klasztorów daję na wypłat ratami.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne stoczki, kwiaty do świec.

Główny skład najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Appolo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franko.



Pierwsza austryacko-węg. fabryka

ORGANÓW i HARMONIUM AMERYKAŃSKICH
(Cottage-Organ)

NOWOŚĆ! Ekspressya oparta na systemie sawkowym NOWOŚĆ!

RUDOLFA PAJKRA i Ski w Königgratz

Filia składu we Wiedniu IX. Harmoniegasse 8.

poleca także harmonia systemów europejskich. Melodyjne tony, z powodu pomysłowej konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci. **Spłaty ratami od 4 zł. Organy dla kościołów i kaplic od 400 zł. Gwarancya 5-letnia.**

Ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł., Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i probosz z w Krośnie.
Waleryan Sławiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jagendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.